Cena w Warszawie i na prowincji 40 gr. № 10.

REFLEKTOR

Pismo Tygodniowe

Warszawa, dnia 18 marca 1928 r.

W DZIEŃ ŚWIĘTA 19 MARCA.

(Wiązanka myśli, zdań, natchnień, uczuć — w hołdzie Wodzowi narodu Marszałkowi J. Piłsudskiemu).

Pisał poeta Leon Rygier w dniu imienia marszałka przed trzema laty:

Co Ci dać może Polska, by uczcić Twe imię,
Jak się czci miłość, wielkość i czyn za miljony —
Tobie, coś od kolebki w jej mękę wpatrzony,
Zrąbał wreszcie ramiona jej krzyża olbrzymie.

Wszystko, co Ci dać mogła, wziąłeś sam. Nie było
W chwilach grozy człowieka, coby na swe barki
Dźwignął ciężar z potopu wychynionej arki
I na suszę ją wyniósł własnych ramion siłą...

Tyś był jeden, Tytanie woli nieulękłej,
Obręcz Twych rąk związała rozsypane tramy;
Mieliśmy Ciebie, a więc Polskę wolną mamy;
Więc ściany jej pod wrogów ciosami nie pękły,

(Z wiersza p. t. „Marszałkowi Piłsudskiemu w dniu Imienin“ — w „Kur. Porannym z dn. 19 marca 1925 roku.

„Kto, mogąc wybrać, wybrał zamiast domu gniazdo na skałach orła, niech spać umie, kiedy źrenice czerwone od gromu i słychać jęk szatanów w sosen szumie...

„Tak żyłem!“.

Te słowa wielkiego poety ma prawo powiedzieć o sobie Piłsudski, Królewski Duch Polski.

Możemy być dumni, że On jest przedstawicielem Majestatu Narodu. Naczelnym Wodzem Armii Polskiej i zarazem szczęśliwi, że w dobie tak doniosłych i rozstrzygających o losach naszych wypadków Opatrzność nam zesłała tak wielkiego Męża.

Nie słowami, ale czynami przemawia do nas Piłsudski. Czy wtedy, gdy zamiast nawoływać, tworzy zawiązek armji naszej, czy gdy rozbraja okupantów, czy gdy w chwili ogólnego wrzenia, przez powołanie rządu lewicowego ocala kraj od ciężkich wstrząśnień, czy to, gdy po dwakroć zwycięża zalewające Polskę hordy barbarzyństwa, zadając im ostateczną klęskę..

Oczy krótkowidzów nie dostrzegają tego, co widzi orlim wzrokiem patrzący w daleką przyszłość Piłsudski i dlatego jest często niezrozumiany A jednak nie tyle przez zrozumienie ile przez odczucie chylą się kornie głowy, gdziekolwiek się zjawi, a dzień Jego imienia staje się powszechnem świętem.

Gustaw Daniłowski.

„Oparty mieczem na grobie Ojczyzny, całun Jej w sztandar zamienił zwycięski!“.

Cisną mi się zawsze, gdy myślę o Nim, słowa poety, bo Polska leżała jakby w całunie śmiertelnym, a gdy go zdarł, opierała mu się całym ciężarem zaspanego ciała, ilekroć chciał Ją dźwignąć wysoko. Zła Mu była, że niepokoi Jej sen. Budziła się głucha, zaślepiona nienawiść zgniłych dusz, a było w tem dużo z tej animozji garbatego do wysokiego, któremu wyniosłość postaci uwydatnia kalectwo.

Irytuje ich to, że nie można Mu nic zarzucić że świeci jako wzór wielkiego obywatela, jest olbrzymią siłą moralną, której każdy wyraz porusza

do głębi całą opinję publiczną — całą, bo wznieca gwałt i bicie na alarm w obozie przeciwników.

Ale to nic. Miną pokolenia zwyrodniałe w niewoli, ale Piłsudski nie minie.

Imię Jego będzie znało i powtarzało ze czcią każde dziecko polskie, a dzień 19 marca będzie przez nie obchodzony huczniej i radośniej niż to czynimy „urodzeni w niewoli, okuci w powiciu".

Gustaw Daniłowski.

O Adamie Mickiewiczu powiedział poeta Krasiński: „My wszyscy z niego". O Marszałku Piłsudskim można powiedzieć, że z niego jest cała nowoczesna Polska. Był czas, że polityczni przeciwnicy zarzucali mu jego socjalizm. Ale życie partyjne Piłsudskiego jest klasyczną demonstracją tej bezspornej prawdy, że jeżeli doktryna może wziąć w niewolę umysł mały, to umysł wielki bierze w niewolę doktrynę. Bo do człowieka wielkiego doktryna się dostosowuje, jak do życia; fikcja choćby najświetniejsza, nigdy nie zapanuje nad rzeczywistością, lecz przeciwnie rzeczywistość musi w końcu zapanować nad fikcją. Lenin na gruzach caratu budował utopję. Dlatego Rosja tacza się w nędzy. Piłsudski buduje w Polsce państwo nowoczesne: demokratyczne państwo pracy. Dlatego Polska pomimo ciężkiej wojny, zdewastowanego przez rosjan i niemców przemysłu, wywiezionych bogactw etc. z każdym dniem wzrasta w moc.

Wacław Grubiński

Jeśli kto chce zrozumieć Piłsudskiego z czasów wczesniejszych, niech stara się widzieć orła w piwnicy, na poddaszu, orła wśród żelaznych szkieletów fabryki... Orła—z pokrwawionemi skrzydłami, który na skrzydła te ołowiany trud tysięcy podnieść chce i trudowi chce zwrócić kradzioną godność, trudowi temu dać Imię i Cześć.

I wszystek gniew, który towarzyszy wielkościom Imienia i wszystkie surowe glorje, które muszą towarzyszyć Czci Narodu...

Trudowi temu zwrócić kradzioną godność, dać imię i cześć. Właściwie w tem jednem zdaniu możnaby uchwycić całą podwalinę działalności Piłsudskiego z tego okresu... Budować narodowość w kolisku pracy najcięższej, by z niej najtwardszą część wydobyć.

Juljusz Kaden-Bandrowski.

Jakże jesteście szczęśliwi! Jak powinny wam zazdrościć wszystkie inne narody! Jakże Polskę umiłował Bóg, córę swoją przejasną, cierniem wieńczoną, na krzyżu rozpiętą, że w takich latach zesłał Jej takiego Wodza!

Jestem pośród was cudzoziemcem, ale nie jestem obcy, i powiadam wam: Kochajcie Go.

Dymitr Mereżkowski.

Spokojny bądź o sąd historji,
Nie zdolen nikt twych usług zmódz,
Wysoko staniesz w polskiej glorji,
Tam gdzie lśni Xsiąże Józef, wódz
I w teraźniejszość patrz spokojnie,
Boś dawno już u sławy bram,
Za to, żeś pierwszy rzucił w wojnie
Niepodległości hasło nam.

A ci co na Cię błotem plwali,
Rabscy i Strońscy i ich brać,
Jakże przy tobie oni mali,
Jako przy dębie zgniła nać.
I lepiej dla nich, by umarli,
By ich cmentarny nakrył głaz,
Niżby usłyszeć miał ród karli,
Co o nich rzeknie przyszły czas.

Ty zaś, coś sam dla siebie prawem,
Co posłanniczy niesiesz trud,
Idź, lecz bądź pewny, że niebawem
Do Ciebie dłoń wyciągnie lud.
I prosić będzie temi słowy.
Gdy go już zbytnio zaczną kłuć;
„O Wielki Wodzu Narodowy,
Wróć znów na czoło Polski! Wróć?".

W. Buchner,

(z wiersza p. t. „Piłsudskiemu na pożegnanie" napisanego w grudniu 1922 r. gdy po wyborach do poprzedniego sejmu Marszałek Piłsudski przestał być Naczelnikiem Państwa).

Kochany Naczelniku! W dnin Twoich imienin chcemy Ci powiedzieć, że kochamy Cię i znamy z opowiadań naszych rodziców i nauczycieli. Wiemy coś Ty dla Polski zrobił i dla dzieci polskich zrobił. Za to że dziś piosenki polskie możemy śpiewać na ulicy, a w szkole uczyć się po polsku, dziękujemy Ci i życzymy zdrowia i długiego życia.

Dzieci Warszawy—„Klub Gazeciarzy".

(Tekst adresu złożonego Marszałkowi w dniu imienin w roku 1919).

Wodzu Polski! Nie z soli, nie z roli,
Nie z marnego o zaszczyt zachodu,
Ale z tego, co krwawi i boli,
Tyś wykował miecz chwały narodu
Uderzyłeś: cary świata zbladły,
Pęta jękły—i u nóg Jej padły.

— — — — — — — — — — — — —

Wodzu Polski! Dziś grzmotem Twe imię
Oblatuje ojczyste rubieże,
Jakieś skrzydła je niosą olbrzymie,
Jakieś dawne je szepcą pacierze
Jakby usta, co znikły na wieki,
Dziękowały z przeszłości dalekiej.

I zerwałeś z lat polskich żałobę,
Prąc rumaka w dzień Jutra ostrogą,
Boga wolnych ma Polska nad sobą,
Ziemię wolnych ma Polak pod nogą,
A te dzieci, co już wolne rosną,
Wieńczą ciebie szczęśliwą swą wiosną...

Artur Oppman (Or-Ot).

(z wiersza p. t. „Wodzowi“ w „Żołnierzu Polskim“, z dn. 19 marca 1921 r.).

Tragicznej nocy Bobrujska ludzie odcięci od kraju, gotując się do boju, ustanowili jako hasło słowo: Polska, a jako odzew: Piłsudski. Odczuwali oni jakby intuicyjnie nierozerwalny związek tych dwóch wyrazów. I słusznie.

Zdarza się bowiem, choć nie często, że w umyśle i sercu jednego człowieka zbiegną się wszystkie tęsknoty, całych pokoleń, wszystkie najszczytniejsze aspiracje narodu i taki człowiek jest owym miljonem, o którym mówi Mickiewicz, jest bohaterem narodowym. Takim bohaterem stał się Piłsudski.

Gustaw Daniłowski.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI W OCZACH ZACHODU.

Marszałek Piłsudski żadnej pochwały dla swoich działań, a tembardziej żadnej obrony, nie potrzebuje, zwłaszcza że zaślepienie partyjnictwa, uprawiającego bezrozumną opozycję w stosunku do Marszałka, zostało — jak to okazały wybory — w znacznej już mierze wyleczone.

To też dwa poniższe głosy o Marszałku — głos francuski, głos niemiecki — przytaczamy jako dokumenty i świadczące o coraz większem zrozumieniu przez Zachód roli dziejowej Marszałka, co tembardziej zasługuje na podkreślenie, że sfery t. zw. „narodowe“ czyniły wszystko, aby tę rolę przedstawić zagranicą w najzupełniej fałszywem świetle (to też była praca „katolicko-narodowa“).

W piśmie „Ere Nouvelle“ z dnia 19 stycznia r. b, p Charles Henry, szef gabinetu francuskiego ministra spraw wojskowych ogłosił dłuższy artykuł p. t. „Rola Piłsudskiego widziana z Francji“. (Artykuł ten, pisany przez fachowca wojskowego, polecamy specjalnej uwadze p. Trąmpczyńskiego, który też uważał się za powołanego (!) do oceny talentów wojskowych Marszałka).

Autor artykułu pisze (w streszczeniu):

„Przez swój autorytet, swoją energję i swoją bezinteresowność, którą niektórzy określali jako donkiszotyzm, ale która była w rzeczywistości tylko kultem ofiary, Piłsudski narzucił się wszystkim politykom. Dla Piłsudskiego patrjotyzm oznaczał akcję walki, ryzyko: dla nich kombinacje, prebendy, chytrości, laury. Piłsudski został Naczelnikiem Państwa i Marszałkiem, unoszony przez jednomyślny zapał kraju. Jedynie mały klan polityków, zajmujący się tylko manewrowaniem na szachownicy parlamentarnej, przechowywał do niego z tego powodu zawiść.

„Piłsudski nie obawiał się nigdy objęcia władzy, ale nie przywiązywał się do niej, jak pewni politycy, którzy przyjmowali wszelkiego rodzaju poniżenie, jedynie, aby zachować choć jej kawałek. Dlatego to ustąpił miejsca pierwszemu wybranemu Prezydentowi Republiki, zamordowanemu w kilka dni po wyborze.

„Te wypadki wydały się pomyślne dla pewnych polityków, aby rozpętać kampanję przeciw Piłsudskiemu. Były Naczelnik Państwa żył w swoim małym domku w Sulejówku, gdzie prowadził życie proste jak Cincinnatus. Dzielił swój czas między rodzinę, studja i armję, z którą łączyło go tyle węzłów.

„Marszałek nie jest zamożny, a jego nieskazitelność stanowi rys zasadniczy jego charakteru. Dzielił pensję swoją z inwalidami legjonów i z uniwersytetem (wileńskim). Żył bez okazałości i nie ukazywał się na ceremonjach oficjalnych. Ludzie polityczni, którzy zmieniali się kolejno u władzy, udawali, że ignorują Marszałka, a prasa ich mówiła o nim tylko, aby rozszerzać pewne insynuacje. Tylko na zjazdach legjonistów Piłsudski ukazywał się corocznie, aby zanurzyć się w środowisku, które mu było drogie i gdzie go rozumiano.

„Przepaść oddzielała Piłsudskiego od tych, którzy zajmowali miejsca władzy. On uważał politykę za rodzaj altruizmu wtedy, kiedy w oczach licznych przywódców stronnictw sprawowanie władzy mieszało się z obroną interesów prywatnych.

Utworzenie rządu Witosa w połowie maja 1926 było dla Piłsudskiego wyzwaniem. Sprowokowany przez przeciwników, wystąpił na czele wojsk nadbiegłych aby go bronić. Polska mogła wtedy zaznać grozę wojny domowej i bezlitosnej dyktatury. Ale Piłsudski skoro tylko objął władzę, okazał prawdziwego ducha pojednawczości w jedynym celu niedzielenia narodu. Operacji twardej, jaką przedsięwziął, dokonał tylko zmuszony: dla Polski. Jako prezes Rządu ustanowił system, który nie ma nic dyktatorskiego. Nie przeciwstawił szacunku dla władzy prawom obywateli; nie zdeptał ciała bogini Wolności; nie okazał także głębokiej pogardy dyktatorskiej dla ciała reprezentacyjnego, ale przez zmianę Konstytucji wprowadził to przedstawicielstwo w ramę właściwą. Przypomniał ludziom politycznym, że, według słów Lacordaire'a, prawo traci więcej przez korupcję niż przez gwałt i że nadużycia zrodzone przez źle zrozumianą wolność, podkopują same podstawy demokracji“.

„Zamiast targowania się, Piłsudski otoczony elitą ministrów, przystąpił do dzieła. Stabilizacja monety polskiej, rozwój życia gospodarczego kraju i zawarcie pożyczki amerykańskiej dowodzą że

mu się na tej drodze powiodło. W zakresie moralnym Piłsudski nie pozbawił opinji publicznej swobód, nie usiłował także przyznawać monopolu na patrjotyzm jednej jedynej partji. Dekrety prasowe, które wywołały wylew atramentu, są bardzo łagodne w porównaniu z temi, na któreby się była poważyła prawdziwa dyktarura: kraj sąsiedni (Włochy) dają nam tego widowisko.

„Rząd Republiki Francuskiej, dekorując świeżo Marszałka Piłsudskiego medalem wojskowym, najwyższem odznaczeniem marszałków, zamanifestował swoją admirację dla tego wielkiego żołnierza. Piłsudskiego porównywują do Garibaldiego. Tak, Piłsudski jest Garibaldim Polskim, ale jest w nim spiż męża stanu, który umie połączyć ze swoim patrjotyzmem romantycznym a realistycznym zarazem, decyzję, skupienie i energję, przymioty niezbędne dla tej roli. Rasy mają skłonność do wcielania się w bohaterów. Piłsudski jest takim legendarnym bohaterem: jest twórcą, animatorem i podtrzymywaczem swojej ojczyzny. Zwracając się ku niemu, Polska zwróciła się do swoich tradycyj i do swoich przeznaczeń".

A o to co mówił niedawno o Polsce i o Marszałku niemiec dr. E. Kurtisch w odczycie radjowym, wygłoszonym dnia 8 marca przed mikrofonem radjostacji berlińskiej (streszczenie według krakowskiego „Il. Kurjera Codziennego").

Na wstępie stwierdził prelegent, iż na wschodzie Niemiec powstał po wielkiej wojnie nowy świat, podzielony na dwie djametralne różne części: Polska i Sowiety. Z powstaniem tego nowego świata muszą się Niemcy liczyć. Co do Polsk stwierdził, iż stare zdanie niemieckie o Polakach: „Politiker in der Dichtung, Dichter in der Politik' (politycy w poezji, poeci w polityce), zostało zachwiane. Państwo, skreślone z karty politycznej, państwo umarłe i pogrzebane, żyjące tylko polityką poezji, powstało nagle, by żyć nie poezją polityki lecz jej najrealniejszą prozą.

Podawszy następnie statystykę procentową narodowości, zamieszkujących to nowe mocarstwo, sąsiadujące z Niemcami, porównał rzeczowo i jędrnie dwa, jego zdaniem, główne i charakterystyczne okresy życia młodego mocarstwa, a mianowicie: 1-szy od roku 1918 do 1926 i drugi od 1926 dc dzisiaj.

W pierwszym z nich młode państwo stawiało pierwsze swe kroki, z punktu obserwacyjnego polityki, bardzo chwiejne, niepewne i — mało wróżące. Podkreślił pewne momenty z polityki agrarnej, ekonomicznej, finansowej, ciągłe jej załamy-

---

WACŁAW JURCZYK.

PAN WCIĄŻ PISZE...

NOWELA.

Poranne porządki domowe.

— Marcysiu! Do gabinetu pana nie wchodź! Ja sama później sprzątnę. Pan teraz zajęty... pisze...

Marcysia, z pióropuszem w jednej i ze ściereczką w drugiej ręce, poczęła krążyć po salonie, okurzając meble, obrazy, porcelany, kryształy, bronzy... Następnie sprzątała w pokoju stołowym, w sypialni, w buduarze... a pani Henryka, chodząc za nią po pokojach, tu inaczej postawiła jakąś figurkę porcelanową, tam znowu wazonik, to poprawiła na ścianie obraz, skrzywiony dotknięciem Marcysinej ręki... Przytem co chwila zaglądała do gabinetu pana, wciąż zalecając Marcysi ciszę... aby panu nie przeszkadzać...

Po ukończonem sprzątaniu pani Henryka, ogarnąwszy wnętrze swego mieszkania okiem, dbającem o estetykę urządzenia domowego, kazała podać śniadanie. Gdy Marcysia przygotowała w stołowym pokoju dwa nakrycia i przyniosła kawę, masło, pieczywo—pani Henryka oddaliła ją.

Tak było codzień.

Dziwny to był dom.

Marcysia służyła tu już drugi miesiąc, a pana nie widziała jeszcze ani razu. Pan ciągle siedział w swoim gabinecie i wciąż pisał... pisał... Pisał rano—pisał cały dzień — pisał wieczorem—w dnie powszednie, w niedziele, święta... I codzień przy sprzątaniu pani przypominała: Do gabinetu pana nie wchodź... pan pisze...

Już w dniu przyjęcia Marcysi do służby pani Henryka zapowiedziała, że do gabinetu pana wchodzić nie wolno i postawiła cały szereg innych dziwnych wymagań, których Marcysia w żaden sposób nie mogła zrozumieć.

Do śniadania, obiadu i kolacji zawsze musiały być podane wszystkie potrawy razem i już podczas jedzenia nie wolno było Marcysi wchodzić, ani nawet stukać do stołowego pokoju. Dopiero po skończonym posiłku pani wzywała Marcysię, aby sprzątnęła. Dziewczyna nie mogła się dość nadziwić, jak państwo mało jedzą. Bardzo często jedno nakrycie pozostawało nietknięte... Pan był zajęty... nie jadł..

Wciąż siedział w swoim pokoju i pisał.

Jakiś literat podobno...

Również w pokoju sypialnym Marcysię zdumiewało, iż najczęściej jedno łóżko zastawała rano w takim stanie, w jakim je wieczorem zostawiła...

Czyżby pan nie sypiał?...

Gdyby ktoś o pana zapytywał, Marcysia miała polecone odpowiadać, że pana niema w domu... albo że wyjechał... Zresztą nikt o pana nie pytał.

Zachowanie się pani też było jakieś dziwne...

Raz — coś na trzeci dzień po przybyciu Marcysi — przyniesiono jakąś skrzynię. Pani kazała ją postawić w salonie, wzięła z kuchni siekierę, zamknęła się i sama odbijała deski. Później dopiero kazała Marcysi zabrać pustą skrzynię. Co w niej było—Marcysia nie dowiedziała się dotąd.

Co parę dni przynosiła pani Henryka do domu wiązanki prześlicznych białych kwiatów. Sama wkładała je do wazonów i zanosiła do gabinetu pana. Sama też zmieniała wodę.

wanie się i katastrofy. Wspomniał o ciągle powstających i padających gabinetach, o korupcji i demoralizacji.

Aż nadszedł czas przewrotu majowego. Na widowni pojawił się „der alte polnische Revolutionär“ (stary polski rewolucjonista) Piłsudski, „Już samo zjawienie się jego na arenie było sanacją“ (dosłownie). W twarde i silne ręce ujął w jednym momencie całe życie Polski.

I stąd datuje się drugi zwrotny okres w życiu państwowym. Okres zaledwie 2-letni wykazał też szalony postęp, że co do losów dalszych Polski dzisiaj już nie może być podzielonych zdań. Złoty polski od pierwszego dnia pojawienia się na arenie życia państwowego Marszałka Piłsudskiego stanął na jednem miejscu i nie drgnął. Produkcja rolna, górnicza wzrosły gwałtownie (gewaltsam). Mimo wojny celnej z Niemcami, Polska potrafiła utrzymać nakreślone sobie stanowisko. Największą chwałą i bezsprzeczną zasługą Piłsudskiego jest w dziedzinie polityki finansowej uzyskanie pożyczki amerykańskiej, co jest probierzem zaufania zagranicy do tego rządu.

Charakterystycznym jest zwrot: „Piłsudski dokończył na tem polu stabilizacji“.

Przeszedłszy następnie treściwie charakterystykę ugrupowań i stronnictw w Polsce i stosunku ich do Marszałka Piłsudskiego — stwierdził, iż ostatnie wybory w Polsce wykazały niezbicie, iż większość obywateli państwa stoi niewzruszenie przy Marszałku.

W końcu prelegent scharakteryzował krótko wynik ostatnich wyborów: „Zwyciężył nie rząd, bo to nie zawsze jest trudne, ale jego dobra wola“.

Rozmaitości powyborcze.

(Z prasy warszawskiej).

Trafną ocenę wyników głosowania podaje „Przegl. Wieczorny“ w następujących słowach:

„Zwycięstwo wyborcze listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z rządem Marszałka Piłsudskiego przynosi zaszczyt narodowi polskiemu. Okazało się, że dwa lata twórczej pracy państwowej, prowadzonej w niesłychanie trudnych warunkach i przy bezustannym jątrzeniu opinji publicznej przez stronnictwa opozycyjne, dokonały gruntowne przemiany duchowej całego naszego społeczeństwa. Olbrzymie zadanie wychowawcze, które wziął na siebie Pierwszy Marszałek Polski, uwieńczone zostało w pierwszej swej fazie zachwycającym skut-

---

Gdy Marcysia raz zagadnęła: „Że też pani tyle tych białych kwiatów kupuje“... — usłyszała w odpowiedzi: „Pan bardzo lubił kwiaty... — Pan bardzo lubi białe kwiaty“... — poprawiła się zaraz pani Henryka.

Lubił — lubi?

Dla Marcysi były to zagadki nie do wytłomaczenia: to ciągłe pisanie, ta skrzynia, te kwiaty, to „lubił—lubi“. — Paliła ją ciekawość.

Zapragnęła bodaj głos pana usłyszeć.

Podczas obiadu lub kolacji zbliżała się nieraz ostrożnie do drzwi stołowego pokoju i pilnie nasłuchiwała. Najczęściej nie słyszała nic, oprócz szczęku noża czy widelca. Niekiedy jednak pani coś mówiła... pewnie rozmawiała z panem.

Często pani Henryka wchodziła do gabinetu pana i zwykle pozostawała tam dość długo. Wtedy Marcysia powoli, cichutko podchodziła do drzwi. Nieraz udało się jej usłyszeć cichą rozmowę, lecz słów zrozumieć nie mogła, miała tylko wrażenie, że pani coś dziwnie i pięknie opowiada... Jednak głosu pana nigdy nie zdołała pochwycić... Nie mogła zresztą zbyt długo wystawać pod drzwiami... A może pan mówił zbyt cicho i głos jego poprzez drzwi nie dochodził...

Ciekawość Marcysi wzmagała się z dnia na dzień.

Koleżanki z tej samej kamienicy nie wiedziały nic. Stróżka, z którą Marcysia rychło się zaprzyjaźniła, też nie umiała ciekawości zaspokoić, zresztą niedawno przybyła do tego domu.

Pana nikt nie widział.

Pani podobno była wdową.

Chociaż... kto wie?... Może...

— Zacności to pani...—mówiła zwykle stróżka.—Tylko... widzi mi się... coś koło tego...—kończyła, wodząc ręką po czole.

Raz Marcysia wdała się w rozmowę z listonoszem. Ten twierdził dość stanowczo, że pani owdowiała przed czterema miesiącami.

— Mąż jej długo chorował — mówił. — Był gdzieś w sanatorjum, przynosiłem nieraz listy od niego. Potem przestał pisywać—pewnie umarł.

To odebrało Marcysi resztę spokoju.

Lecz dlaczego pani nie chodzi w żałobie — i nigdy podobno nie chodziła.

Dziewczyna czuła się w domu pani Henryk coraz bardziej nieswojo.

Pan lubił białe kwiaty... Pan lubi białe kwiaty

A może żadnego pana nie było i niema?

Strach dreszczem przebiegał po skórze.

Pani w ostatnich czasach tak często miała zapłakane oczy.

Marcysia postanowiła rzecz wyjaśnić za wszelką cenę. Zapytać nie śmiała. Pani wogóle mówiła niechętnie i często na pytania wcale nie odpowiadała.

Dotychczas Marcysia stosowała się do nakazu i do gabinetu nie wchodziła, ani nawet nie zaglądała. Teraz jednak musi zajrzeć... musi nareszcie pana zobaczyć... przy pierwszej sposobności...

Gdy w najbliższym czasie została w mieszkaniu sama, zdjęła obuwie i ostrożnie, cichutko na palcach weszła do salonu.

Drzwi do gabinetu pana były uchylone.

Dziewczyna powoli, — wstrzymując oddech i zważając, aby nawet posadzka nie skrzypnęła, aby najlżejszy szmer jej nie zdradził,—zbliżała się do tajemniczego gabinetu.

Coraz bliżej... bliżej...

kiem Naród polski stał się zdolny do spojrzenia na istotę naszego życia politycznego chłodnym wzrokiem czynnika zainteresowanego, stał się zdolnym do trzeźwej, rozumowej oceny położenia.

Rezultat wyborów przyniósł druzgocący pogrom obozów, które w 1922 r. złączyły się w blok Chrześcijańsko-Narodowy, a w parę miesięcy później rozrosły do potwornych rozmiarów przez utworzenie na spółkę P. S. L. „Piast" słynnej Konfederacji Lanckorońskiej.

Obozy te i do obecnych wyborów przystąpiły pod skrajnie demagogicznemi hasłami, usiłując szantażować społeczeństwo rzekomą obroną wiary katolickiej i narodowości polskiej. Nie cofnęły się również przed zastosowaniem najbardziej rozwiązłej demagogji środków wyborczych, aż do wywleczenia na ulicę dużego odłamu młodzieży akademickiej włącznie.

Wszystkie te zabiegi nie zdały się na nic. Sprawiedliwość dziejowa wydała swój wyrok."

W tymże „Przegl. Wiecz." z dn. 6 marca znajdujemy słuszne uwagi o powyborczym kursie, przyjętym przez „prasę narodową" w celu dalszego bałamucenia czytelników:

„Niczego ich ostatnia niedziela nie nauczyła! Są głusi i ślepi! Nie widzą i nie słyszą ..

P. Stroński znowu kręci na swej katarynce starą przebrzmiałą melodję: „lewica" i „prawica". Organ endecki nadal udaje uradowanego, że niema zwycięzców". Organ chadecki zaś straszy kraj widmem „radykalizacji".

Niczego się nie nauczyli i o niczem nie zapomnieli.

Ale czy ci rezonerzy nie czują, że te wszystkie podziały i podziałki, kategorje i koterje, komunały i hasła—w perz są starte, że straciły wszelki walor i są wycofanymi z biegu destruktami?

Kogo dziś jeszcze obchodzi, co sądzi jakaś tam mafijka „obwie polska". Kto dziś jeszcze przejmuje się gromami, rzucanemi z łamy prasy endeckiej? Kto myśli jeszcze kategorjami dawnych menerów partyjnictwa?

Wymowa cyfr i faktów jest dziś jasną i wyraźną.

Powiada ona, że w samej tylko Warszawie, a nie gdzieś w zapadłym kącie między analfabetami czy ludźmi politycznie nieuświadomionemi — endecja straciła między oboma ostatniemi wyborami sejmowemi przeszło 70.000 głosów.

Powiada ona, że zamiast przeszło setki po-

Trwało to kilka minut.

Nareszcie...

Wyciągnęła szyję i ostrożnie zajrzała do gabinetu.

Przy biurku pod oknem, na dużym skórzanym fotelu, tyłem do drzwi zwrócony siedział pan... Głowę wsparł na ręce... i pisał... Na biurku leżały książki, papiery... stały wazony z białemi kwiatami...

Marcysia popatrzyła chwilę...

Pan wciąż pisał...

Potem powoli, cichutko — jak poprzednio — wycofała się z salonu.

Pan był...

Lecz co on tak ciągle pisze?

W każdym razie ciekawość została zaspokojona... przynajmniej do pewnego stopnia...

Ale że to tak ciągle pisze...

Hm! Dziwaków nie brak na świecie...

Marcysia pogodziła się z warunkami swej służby.

Mijały tygodnie, a pani codzień przypominała Marcysi, aby do pokoju pana nie wchodziła... aby panu nie przeszkadzać...

Pan wciąż pisał...

Pani z dnia na dzień stawała się smutniejsza, bladła—chudła. Coraz też częściej miała oczy zapłakane, a nieraz nawet przy Marcysi nie mogła powstrzymać łez.

Pewnego dnia pani coś długo nie wstawała.

Marcysia już posprzątała — przygotowała śniadanie...

Pani nie wychodziła.

Dziewczyna zajrzała ostrożnie do gabinetu pana —

Pan już pisał.

Upłynęło jeszcze pół godziny...

Pani nie wychodziła.

Zapukała do drzwi sypialni —

Raz — drugi...

Nic...

Cisza —

Otworzyła drzwi —

Pani leżała na łóżku w dziwnej jakiejś pozycji.

Marcysia podbiegła bliżej —

Krzyk przerażenia —

— Jezus Marja!

Na łóżku trup.

Pani zastygła w konwulsyjnym ruchu.

Usta spalone — oczy szeroko rozwarte — szkliste—straszne — w ręku kurczowo zaciśnięta niewielka flaszeczka...

— Jezusie. Pani się otruła...

Wybiegła do salonu —

— Pani się otruła...

Wpadła do gabinetu —

— Proszę pana... pani...

Pan siedział bez ruchu —

Pisał.

— Proszę pana...

Podbiegła bliżej —

— Proszę pana...

Szarpnęła fotel —

Chwyciła za rękę —

Pociągnęła —

Pan z głuchym łoskotem zwalił się na podłogę.

Pan — był... figurą woskową.

słow, wprowadza endecja do nowego Sejmu zaledwie trzydziestu!

Powiada ona, że Witosowi, którego klub w chwili zawarcia „paktu lanckorońskiego" liczył 70 członków, udało się wyratować z pogromu zaledwo... kilkunastu.

Powiada ona, że „dubadecja", która w roku 1922 miała 27 posłów, dziś jest starta z powierzchni.

Powiada ona, że Chadecja, która w starym sejmie miała 44 posłów, obecnie niema ani czwartej części.

Oto cyfry, fakty.

Przesłonić je ornamentyką stylistyczną i djalektyką Strońskich i jemu podobnych — to bardzo wdzięczna zabawka, ale ogół społeczeństwa nic a nic nie obchodząca".

Powyższe cyfry i fakty w bardziej jeszcze jaskrawem świetle występują w wynikach wyborów do Senatu, w którym stronnictwa „katolickie" i „narodowe" uzyskały wprost znikomą liczbę mandatów.

Z powodu przytoczonego w poprzednim numerze „Reflektora" listu otwartego p. Janowej Popławskiej, wdowy po twórcy Narodowej Demokracji, — „Gazeta Warszawska" potraktowała autorkę tego listu „po swojemu" (to określenie wystarczy).

Na ordynarną napaść p. Popławska odpowiedziała pełnem godności „Ostatniem słowem", ogłoszonem w „Kur. Por." z dn. 11 marca:

„...Myśl moja tak, jak dawniej, do was się zwraca w tej przełomowej chwili" — pisałam w liście otwartym do „najbliższych przyjaciół mego męża". I nie były to czcze słowa. Ze wzruszeniem w sercu oczekiwałam od nich poważnej rozumnej i może nawet, z ich punktu widzenia, zasłużenie surowej odpowiedzi. I doczekałam się. Na łamach „Gazety Warszawskiej" wypuszczono na mnie „fachowca" ze sfory „ujadaczy", ażeby w myśl kanonu partyjnego — kto nie idzie z nami, jest — szubrawcem, kto odchodzi od nas—jest zdrajcą — zrobił ze mną porządek. Fachowe to indywiduum, z pianą na ustach, z oczami, zaropiałemi bielmem nienawiści, z zapałem zabrało się do roboty. Bluznęło obficie gadzinowym jadem, ugryzło, gdzie się dało i, dobiegłszy szczęśliwie do soczystego słowa „zdrajca", spoczęło na laurach. Lecz ani jad jaszczurczy, ani złośliwe ukąszenia już mnie zaboleć, ani dotknąć nie mogły, tylko duszę moją napełniły bezbrzeżną pogardą.

Tak, jestem „zdrajcą" partyjnictwa i połączonych z niem sobkostwa, i samolubstwa, karjerowiczowstwa i zatruwania nienawiścią dusz młodocianych. Z radością witam i wstępuję na tę kamienistą drogę bezpartyjności, która, jedynie, może doprowadzić do szczytów dobra Polski. I nie pójdę po niej sama, bo tak, jak wierzę w Polskę— wierzę, iż wszystkie czyste, świetlane dusze wstąpią na nią.

Janowa Popławska.

Udający bezpartyjność dziennik „ABC" wpadł na ciekawy czysto matematyczny pomysł, który przy wyborach do Senatu w stolicy miał zapewnić liście 24 dwa mandaty, a listom żydowskim ani jednego.

„ABC" obliczyło sobie, że „jedynka" zdołędzie 2 mandaty niezależnie od tego czy będzie miała 16000 głosów mniej lub więcej — i daje do zrozumienia, że te 16000 głosów zamiast na jedynkę (bo to jedynce nie zaszkodzi) powinno głosować na 24, to wtedy lista ta zdobędzie również dwa mandaty, a kandydaci żydów i komunistów nie przejdą wcale.

Przyznać trzeba, że był to sposób bardzo prosty. Ale przecież—rozumując matematycznie— możnaby wskazać jeszcze lepszy sposób, któryby zapewnił liście 24 wszystkie cztery mandaty w Warszawie. Poprostu, niechby wszyscy w całej Warszawie oddali swe głosy — zamiast na różne jedynki, dwójki i t. d.—na nr. 24. Wtedy cztery mandaty pewne.

Szkoda, że „ABC" nie zaproponowało wyborcom takiego sposobu. Może przecież byłby skutek?

Biedny jest ten blok katolicko-narodowy, skoro cieszą go nawet takie objawy uznania.

„Gazeta Warszawska" z dn. 9 marca drukuje wielkiemi literami na pierwszej stronie: „Manifestacja na cześć marsz. Trąmpczyńskiego". Z opisu dowiadujemy się, że ta manifestacja miała miejsce na „wielkim" wiecu w... „Polskim Związku Zaw. Chrześc. Służby Domowej".

Neuwert-Nowaczyński wyzdrowiał!

Znany paszkwilista i filar obozu „katolicko-narodowego", Adolf Neuwert-Nowaczyński, powrócił już do zdrowia po napadzie z grudnia r. ub. i oczywiście zaraz rozpoczął swoje harce na szpaltach „Gazety Warszawskiej". Liczba pisanych codziennie wierszy świadczy, że musiał odzyskać siły całkowicie, treść jednak mówi, że naruszenie mózgu, będące skutkiem kilku uderzeń w głowę, nie zostało jeszcze wyleczone i wątpliwe jest, czy ten defekt wogóle da się wyleczyć.

Za przedmiot jednego z pierwszych swoich występów pokuracyjnych obrał Nowaczyński projekt akademji literackiej i czcigodną osobę pierwszego w Polsce pisarza W. Sieroszewskiego.

Czytamy w tej nowej napaści:

„... proponujemy, aby przed ukonstytuowaniem się tej akademji tak proponowani senjorzy, jak też junjorzy gremjalnie wzięli do ręki i przeczytali sobie na głos „historyczną" powieść W. Sieroszewskiego. wychodzącą obecnie w „Tygodniku Ilustrowanym" p. t. „Pan Twardost (sic) Twardowski, czarnoksiężnik polski..."

„Nic więcej.

„Akademja nieśmiertelnych z autorem powieści, pisanej tak potwornie, tak potwornie fałszo-

waną, niegramatyczną śmietnikową gwarą jako pierwszym Nestorem, to nie będzie żadna akademja, tylko lazaret lub przytułek. Wtedy drugim senjorem może już śmiało zostać Mniszkówna...

„Smorgońska to akademja, chłopaki! Smorgońska, nie polska" (Adolf Nowaczyński).

O etyce prasy, w szczególności prasy „narodowej" mamy już ustalone pojęcia — i wiemy, że dziennikarzom „narodowym" ta ich specjalna etyka nie przeszkadza, aby w ich gronie znajdował się Nowaczyński,—oprócz wszakże „dziennikarzy narodowych" są jeszcze pisarze polscy i — z ich strony mamy prawo spodziewać się reakcji przeciw takiej „publicystyce" jaką uprawia były pisarz Neuwert.

Potrafił p. Piotr Choynowski napisać w „Tygodniku Ilustrowanym" o napadzie na Nowaczyńskiego:

„Ze strony moralnej uderza (w napadzie) przeraźliwa, wyjątkowa zwierzęcość... sprawcy zbrodni, godząc w Nowaczyńskiego jako w politycznego polemistę, skatowali równocześnie jednego z najwybitniejszych artystów naszego pokolenia. Nie wolno przecież zapominać, że z tej nieludzko pobitej głowy wyszły świetne wizje „Cara Dymitra Joannowicza" i „Wielkiego Fryderyka", wykręcona przez oprawców ręka dała narodowi szereg ciekawych dzieł dramatycznych i utworów beletrystycznych"...

Zobaczymy, czy teraz potrafi p. Choynowski napisać, co „ze strony moralnej uderza" w „publicystyce" Nowaczyńskiego. Nie wolno przecież zapominać (zwłaszcza pisarzowi tej miary co p. Choynowski) że z tej „nieludzko pobitej głowy" wychodzą same brednie, że „wykręcona przez oprawców ręka" używa pióra jak pałki...

Potrafił Zarząd Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich z pp. L. Staffem i S. Jurkowskim na czele przesłać Nowaczyńskiemu pismo treści następującej:

„Na ostatniem posiedzeniu Zarząd Tow. L. i D. P. postanowił, potępiając zbrodniczy zamach na znakomitego pisarza polskiego, wyrazić Panu najgłębsze współczucie,.."

Zobaczymy teraz, czy tenże Zarząd Tow. Literatów i Dziennikarzy potrafi zdobyć się na potępienie zamachów, jakie codzień urządza ten ich „znakomity pisarz polski".

Czy potrafią?

Poczekamy... Zobaczymy...

Wędrówka po szpaltach prasy.

Nawet dziennik urzędowy „Monitor Polski", który przecież „z urzędu" jest pismem poważnem, nie może powstrzymać się od podawania niepoważnych wiadomości (nałóg dziennikarski).

W numerze 56 z dn. 8 marca znajdujemy taką np. wiadomość:

„W dniu 7 b. m. o godz. 15-ej P. Minister Sprawiedliwości Meysztowicz wyjechał wraz z małżonką i córką na tygodniowy urlop wypoczynkowy do Krynicy. Pana Ministra żegnali na dworcu: Dyrektor Departamentu Administracyjnego Mieczysław Świątkowski, Podprokuratorzy Sądu Najwyższego: Józef Moldenhawer i Lucjan Bekerman oraz Sekretarz Ministra Sprawiedliwości, Naczelnik kancelarji głównej p. Janina Puchalska".

Strasznie ważne sprawy! I jak to wszystko dokładnie opisane! Punktualnie o godzinie 15-ej... z żoną i córką... na tygodniowy urlop.. I to wzruszające pożegnanie przez sekretarza p. J. Puchalską...

„Głos Prawdy" w Nr. 60 pisze, że p. Zbońska-Ruszkowska wraz z zespołem solistek urządziła koncert w Instytucie Głuchoniemych!

Ciekawa rzecz, jakich wrażeń doznali głuchoniemi na tym koncercie—i czy koncert odbywał się na migi.

W. Filochowski w recenzji o „Walce" Krzywoszewskiego (w „Gaz. Warsz. Nr. 73) pisze:

„Autor, choć wyraźnie człowiek lewicy ustrzegł się jednak błędu".

To krótkie zdanie jest typowym przykładem rozumowania „gazetowo-warszawskiego". Skoro człowiek lewicy, to musi błądzić, a jeżeli zdołał uniknąć błędu—to już coś nadzwyczajnego.

A przytem Krzywoszewski — wyraźnie człowiek lewicy?

„Gazeta Warszawska" pisze w „Notatkach literackich" o Ibsenie,

„Literatura świata święci obecnie stulecie Henryka Ibsena (1828—1906), dramaturga ***niemieckiego***, którego Niemcy wyciągnęły (!) na wyżynę największych dramaturgów świata".

„Wiadom. Literackie", przytoczywszy tę „literacką" informacje, dodają od siebie:

„Blady wałkoniu! Jakżeż można nie wiedzieć że Ibsen to nie żaden Niemiec, a poprostu Anglik?"

CENA PRENUMERATY: w Warszawie. na prowincji i zagranicą: miesięcznie 1 zł. 60 gr., kwartalnie 4 zł. 80 gr.
Księżom, urzędnikom państwowym, nauczycielom i akademikom przysługuje zniżka 25%.
CENA OGŁOSZEŃ: cała strona 600 zł. i w tym stosunku każda część strony.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki, godz 6—8.
Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Hoża 41. Konto P. K. O. 16525.

REDAKTOR LONGIN PYTLASIŃSKI. WYDAWCA HIPOLIT KONSTANTY OŻAROWSKI.

Drukarnia „OSTOJA" Warszawa, Tamka 37. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.